

Zapiski z marginesu WIOSNY

WTEUMIE młodych brodaży szturmujących odrzutowa wiosennie teatralnej (po raz siódmy) Chatki Żaka zdarzało się czasem spotkać także bardziej podeszłych wiekiem teatromanów. Ale nadermię wypatrywałam tu charakterystycznej tynny emerytowanego majora — pana Anzelma Borkowskiego publikującego swoje spostrzeżenia o życiu na łamach SZTANDARU LUDU; sędziwy obserwator lubelskiego zwyczaju i obyczaju miałby tu co nieco do zanotowania. A może to instynkt samozachowawczy wytrawnego żołnierza uchronił pana Anzelma przed lekkomyślnym narazaniem się na niebezpieczeństwo? Co prawda — wypadków śmiertelnych nie było, z wyjątkiem śmiertelnej, od czasu do czasu, nudy, ale ta powodowała co najwyżej sen przejściowy, nie wieczysty.

OPRO CZ absencji SZTANDAROWEGO majora dała się też zauważyć, podczas letorocznej wiosny, nieobecność damskiej golizny w teatrze, a oba te fakty nie pozostają chyba ze sobą bez związku. Przewidując trafnie powrót Melpomeny do przyodziewku, miłośnik koblecego aktu przeniósł swe zainteresowanie na estradę VICTORII, gdzie za jedne 150 emerytalnych złotych można mieć wruszeń co niemiara. Nie ryzykując przecież niczym więcej, oprócz gotówki. I jest to również rozsądne, podniecające dla ducha, a bezpieczne dla ciała. W odróżnieniu od tego wszystkiego, co działo się w Chatce Żaka, gdzie o podniecie dla ducha było nie tak znów łatwo, za to znacznie łatwiej o zwyczajnego guza na fizys. Tradycyjne bowiem, przydrzwiowe mecze pięściarskie publiczności, rozszerzone w tym roku zostały o terytorium całej sali widowiskowej. Nie było więc obecnie żadnych miejsc numerowanych. Posiadacze biletów i kart uczestnictwa walczyli o krzesła, ignorując, niestety, wszelkie zasady sportowego i towarzyskiego savoir-vivre.

ZORGANIZATORÓW pilnujących jakiego takiego porządku, nikogo na widowni, tylko czasem przy wejściu i to wyłącznie w charakterze wykidajki, a nie uprzejmego gospodarza, usiłującego jakoś sensownie rozlokować gości. Ale widział tu w swej masie traktowany raczej jak intruz, niż gość, w czym nie wszyscy w porę się zorientowali, a co powodowało sporo przykrych nieporozumień. Zupełnie np. niezorientowaną w tej materii osobą okazała się nasza wojewódzka władza, która pewnego dnia zaszczyliła swoją obecnością studentkę festiwalu w Chatce Żaka. Władza owa wepchnięta siłą dośrodkową stłoczonego w drzwiach tłumy, potoczyła się z rozpędem do rzędu za barierką, tradycyjnie zarezerwowanego dla przedstawicieli itd. Istotnie, krzesła tu wolnych jeszcze było w bród, ale warujący nad nimi młodzieńcy z emblematami VII SWT na bohaterkiej piersi stanowczo zabronili siadania, gdyż były to krzesła przeznaczone dla kogo innego. Wojewódzkiej zaś instancji proponowano zajęcie miejsca na wspomnianej wyżej barierce, a poza tym zachowywać się tak, żeby nie zasłaniać siedzącym w fotelach. Władza przycupnęła na tej barierce, kręciła się jednak, bo co tu mówić, siedzi się na tym, jak na grzędzie — nieprzyzwyczajonemu trudno. W końcu — otrzymanoż upomnienie ze strony ulokowanych na krzesłach młodych panów, opuściła spektakl. Nie chciała bowiem, jako osoba doceniająca rolę kultury w najmniejszym chociażby stopniu stać się przeszkodą w percepcji tych dóbr, których Studentka Wiosna, jest bądź co bądź dystrybutorem. Poza tym władza powinna pamiętać, że jest od dawania pieniędzy, a nie od bywania na finansowanych przez siebie imprezach, które są przecież przeznaczone dla kogo innego. Dla tych właśnie siedzących w fotelach młodych ludzi, którzy w ramach V Festiwalu Kultury Studenckiej prezentują swój dorobek. Nie tylko w dziedzinie teatru...

CO do mnie, to zorientowałam się szybko w znikomych szansach na każdorazowe zwycięstwo w boju o krzesło, zrezygnowałam z walki, obrąwszy sobie całkiem wygodne miejsce na schodach, tuż przy wejściu na salę. I zdarzyło mi się, że siedzący obok na fotelu młody człowiek ustąpił mi miejsca, choć do końca przedstawienia było jeszcze dobre pół godziny. Rozplakałam się ze wzruszenia. I to były czyste, wzniosłe łzy, autentyczne, oczyszczające duszę katharsis. Nabrałam wiary w siłę sztuki, w potęgę teatru. Następnego zaraz dnia, aby tę wiarę w siebie umocnić, przybiegłam na spotkanie z Wybitną Indywidualnością teatru polskiego. Ale Wybitna Indywidualność oświadczyła na wstępie, że nie wie, jak teatr powinien wyglądać, w ogóle, to teatru przecież nie ma. To zaś co robi Wybitna Indywidualność — jest szukaniem siebie poprzez sztukę. I że to szukanie siebie w sztuce, nie jest aktem bezinteresownym, bo jego czyn jako taki, ma wartość społeczną. A odkąd społeczniczy zaczęł inkasować honoraria, nie ma właściwie problemu z klasyfikacją poszczególnych czynów.

TAK podbudowana teoretycznie, obejrzałam jeszcze parę spektakli konkursowych, nie mając trudności w ustaleniu swoich typów do nagród za czyny artystyczne. Wśród nich miejsce eksponowane wyznaczyłam WIECZERZY teatru KUL. Ucieszyłam się na radiową wieść, że moi kandydaci zyskali również uznanie jury.

Na samo bowiem ogłoszenie wyników nie poszłam. Zabrakło mi już siły na rozegranie kolejnego meczu przed wejściem i po wtańgnięciu na salę...